Rok XXI. **Wrzesień 1901.** **Nr. 9.**

PRZEWODNIK GIMNASTYCZNY

Cena prenumeracyjna:
Miejscowa rocznie
bez przesyłki . 2 kor. 40 h.
z przesyłką . 2 „ 60 „
Zamiejscowa
z przesyłką . 3 „ — „
Miejscowa półroczn.
bez przesyłki . 1 kor. 30 h.
z przesyłką . 1 „ 40 „
Zamiejscowa
z przesyłką . 1 „ 60 „
Numer pojedynczy bez przesyłki 30 hal.

„SOKOŁ"
ORGAN ZWIĄZKU POLSKICH GIMNAST. TOWARZYSTW SOKOLICH.
WYCHODZI PIERWSZEGO KAŻDEGO MIESIĄCA.

Prenumerować można: w Administracyi, w kancelaryi Tow. „Sokoł" l. 8. ul. Zimorowicza i we wszystkich księgarniach.

Redakcya we Lwowie przy ulicy Wincentego Pola l. 9.; Administracya przy ulicy Małeckiego l. 9.

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową pod opaską:
Do Królestwa polskiego, Litwy, Rosyi 1 rs. 50 kop.
Do W. Ks. Poznańskiego Prus i Niemiec 3 marki.
Do krajów związku poczt. Europy i Stanów Zjed. Ameryki 5 franków.
Do krajów innych podług taryfy pocztowej z doliczeniem opakowania i t. d.

Pilne korespondencye upraszamy nadsełać najpóźniej do 15. w miesiącu.

Treść:

Z Wydziału Związku.

W sprawie zaległych wkładek.

W wykonaniu uchwały Zjazdu delegatów z 16. czerwca 1901 wykazuje się niniejszem, że z wkładkami do Związku zalegają następujące Towarzystwa:

Za rok 1898: Oświęcim K 48, Zbaraż K 50.

Za rok 1899: Bochnia K 86, Bursztyn K 20, Gródek K 49, Nowy Targ K 44, Oświęcim K 48 Podgórze K 49, Tarnobrzeg K 18, Tarnów K 253, Założce K 47, Zbaraż K 20.

Za rok 1900: Bochnia K 203, Borszczów K 116, Borysław K 60, Brzozów K 16, Bursztyn K 18, Chodorów K 30, Dębica K 13, Delatyn K 15, Gorlice K 26, Gródek K 80, Jaworów K 60, Jeleń K 30, Limanowa K 30, Lwów II. K 130, Łańcut K 130, Mikulińce K 18, Mościska K 56, Myślenice K 51·12, Nadwórna K 30, Nowy Targ K 44, Oświęcim K 30, Podgórze K 170, Rzeszów K 183, Skawina K 46, Śniatyn K 42, Tarnobrzeg K 30, Tarnów K 241, Tuchów K 33, Wieliczka K 45, Wojnicz 21·60, Zaleszczyki K 29, Założce K 46, Zbaraż K 20.

W sprawie kosztów Zlotu w r. 1902.

IX. Zjazd delegatów odbyty w dniu 16. czerwca 1901 w Jarosławiu uchwalił, w celu uzyskania funduszów na pokrycie wydatków Zlotu w r. 1902, wezwać wszystkie towarzystwa związkowe, aby w roku 1901 i w pierwszej połowie r. 1902:

a) urządziły „dzień związkowy" i dochód odesłały Związkowi na cele zlotowe,

b) aby przynajmniej część dochodów z urządzanych obchodów patryotycznych przeznaczały na cele zlotowe i odesłały Związkowi.

Nadto upoważniono Wydział do nałożenia na towarzystwa związkowe dodatku zlotowego do władek związkowych w stosunku do ilości członków.

Uchwałę pod *a*) i *b*) zaleca się towarzystwom związkowym gorąco i usilnie do ścisłego przestrzegania.

Na cel powyższy, do rąk prezesa Związku, oprócz poprzednio wykazanych 4 K, złożyła: p. Lola J. 2 K i p. Helena z J. D. 1 K. Razem: 7 Koron.

Co mówiono o nas w Sejmie.

Nie da się zaprzeczyć, że mimo wad i usterek Sokolstwo polskie spełnia to, co powinno, w najlepszej wierze i w granicach możności, a często nawet ponad możność i dotąd jeszcze nie doznaje z zewnątrz takiej pomocy, jaka dostaje się w udziele innym Towarzystwom. O zwiększenie tej pomocy ze strony Sejmu krajowego czyni Wydział Związku usilne zabiegi. W roku 1900 uzyskał podwyższenie subwencyi sejmowej dla Towarzystw na prowincyi z 3 tysięcy na 3 tysiące 400 koron, a w r. 1901 na 4 tysiące koron i nie wątpi, że powiedzie mu się uzyskać kwotę większą z roku na rok, zwłaszcza że tegoroczna dyskusya sejmowa rokuje coraz gorętsze i życzliwsze traktowanie sprawy Sokolstwa w Sejmie naszym.

Dyskusyę tę przytaczamy w skróceniu według protokołu stenograficznego i nie wątpimy, że pochwała naszej działalności będzie nam pobudką do dalszego rozwoju i postępu, a słowa krytyki przyczynią się do usunięcia tego, co nie jest takiem, jakiem być powinno.

Oto, co mówiono o nas w Sejmie podczas tegorocznej rozprawy budżetowej:

„Sprawozdawca p. Paszkowski (czyta):

Poz. 76. Dla polskich i ruskich Towarzystw gimnastycznych „Sokół" na prowincyi, ryczałt do dyspozycyi Wydziału krajowego, po zasięgnięciu opinii Związku polskich gimnastycznych Towarzystw sokolich 4.000 K.

P. Schätzel. Wysoki Sejmie! Pozycyę tę odnośnie do Towarzystw gimnastycznych w wysokości 4.000 K uważam za zupełnie niedostateczną. Wiemy, jak doniosłe zadanie spełniają Towarzystwa „Sokół". Wszak uznaną jest tak powszechnie potrzeba kształcenia młodzieży pod względem fizycznym. Zadanie to spełnia państwo niedostatecznie, kraj także robi niewiele, tak, że całe zadanie wzięły na siebie Towarzystwa sokole. Tymczasem rozporządzają one środkami zupełnie niedostatecznymi. A ponieważ krajowi musi zależeć na wykształceniu młodzieży pod względem hartu sił, hartu ducha i hartu charakteru, to sądzę, że Wysoki Sejm nie poskąpi na podniesienie tej pozycyi i dlatego wnoszę o uwzględnienie petycyi Związku polskich Towarzystw gimnastycznych, w której się domagają sumy 10.000 K; kwota ta jest skromną bardzo, jeżeli zważymy, że Towarzystwa [illegible] prawie nigdzie nie mają swoich potrzebnych urządzeń i budynków i zadanie swe wskutek tego bardzo niedostatecznie mogą spe[illegible]

P. ks. Stojałowski. Nie zaprzeczam pożyteczności i konieczności ćwiczeń gimnastycznych i popierania idei „w zdrowem ciele zdrowa dusza“ — ale o działalności Towarzystwa „Sokół“ z wyjątkiem niektórych gniazd sokolich, nie najlepsze mam wyobrażenie. Nie przeczę, że „Sokół“ we Lwowie i w Krakowie, spełnia może swoje zadanie w zupełności, ale po mniejszych miastach są to Towarzystwa tylko dla pewnych bardzo nielicznych kół, tak zwanej inteligencyi, istniejące przedewszystkiem dla rozrywki i zabawy. Kształcenia młodzieży, wciągania do Towarzystwa osób takich, o które nam chodzi, t. j. rękodzielniczych i rzemieślniczych, tam nie widzimy. Owszem, Zloty sokole robią często na ludziach gorszące wrażenie; kończą się bowiem na jakichś bankietach i śpiewach — i to jest niemal cały ich pożytek. Nie byłbym więc za tem, ażeby tę pozycyę podnosić, tem bardziej, że jest już podniesiona o 600 K i powiedziano, że Wydział krajowy nie stoi w tej sprawie na stanowisku nieżyczliwem, ale poleca, ażeby uwzględniono petycye z ryczałtu przeznaczonego. Jeżeli te uwagi wygłaszam, to chodzi mi o to właśnie, ażeby Towarzystwa sokole o tem się dowiedziały i żeby w tym kierunku pewna reforma nastąpiła. Jeżeli to się stanie, wówczas ze strony naszego stronnictwa nie będzie przeciw nim opozycyi. Ale jak długo się nie silą wcale, ażeby w myśl swej idei demokratycznej, ogarniać szersze warstwy, tak długo za podwyższeniem tem głosować nie możemy.

P. Bernadzikowski. Chcę tylko sprostować poglądy p. ks. Stojałowskiego na Towarzystwa sokole, jako znający się cokolwiek więcej na tej sprawie na podstawie współdziałania w tych Towarzystwach. Przedewszystkiem zaznaczyć muszę, że Towarzystwa sokole nie ograniczają się na szczupłem gronie osób, jak to twierdzi p. Stojałowski, ale dążą do wszczepiania idei sokolej w szerokie warstwy społeczeństwa. Nad tem czuwa Związek lwowski, by podnieść i rozwinąć tę ideę z pożytkiem dla ogółu. Wszak wiadomą jest powszechnie rzeczą, że poważna część Towarzystw sokolich udziela nauki gimnastyki dla dziatwy szkolnej. Pod tym względem mogę zwrócić uwagę p. ks. Stojałowskiemu choćby na jego okręg wyborczy, t. j. na Bochnię, która pod tym względem stanowi wzór dla innych gniazd sokolich. Na boisku Sokoła bocheńskiego, pobierają naukę gimnastyki zarówno dzieci szkół ludowych jak i gimnazyalnych. Dowody tego złożył świeżo Sokół bocheński na Zlocie urządzonym z początkiem czerwca b. r., gdzie produkcye gimnastyczne dziatwy szkolnej wykazały nietylko pożyteczność, ale i konieczność istnienia Towarzystw sokolich w naszym kraju. Użyteczność tę uznała i Rada szkolna krajowa, gdy w myśl uchwały Sejmu powziętej przed 4 laty na mój wniosek, pozwoliła uczniom szkolnym brać udział w ćwiczeniach gimnastycznych na boiskach sokolich. To powiedziawszy w obronie idei sokolej przyłączam się do wniosku p. Schätzla.

P. hr. Karol Dzieduszycki. P. ks. Stojałowski generalizował zarzut przeciw Towarzystwom sokolim, a wyjął tylko Lwów i Kraków. Wobec tego, że weszła petycya o subwencyę na budowę sokolni stryjskiej, a uważam działalność tejże za bardzo dodatnią i skonstatować muszę, że tam garnie się młodzież ze wszystkich warstw społecznych, chciałbym odeprzeć zarzuty ks. Stojałowskiego a zarazem stawiam rezolucyę tej treści (czyta):

„Poleca się Wydziałowi krajowemu, aby zbadał stosunki poszczególnych Towarzystw sokolich i ewentualnie przedłożył Sejmowi wniosek celem podwyższenia subwencyi“.

P. ks. Stojałowski. Muszę zaznaczyć, że pierwsze słowo moje było, że jestem za ideą Sokoła, i że uznaję zasadę „zdrowa dusza w zdrowem ciele“. Moje ubolewanie wywołane było tem tylko, że postępowanie niektórych Towarzystw sokolich wydaje mi się niezgodnem z ideą Sokoła. Że dzieci tam ćwiczą, to wiem, ale żeby duch demokratyczny się szerzył, tego wcale nie widzę, rzemieślnik do Sokoła przyjść nie może, bo to wszystko panowie. (P. Romanowicz: To nieprawda! P. Jabłoński: W Rzeszowie na 500 (?) Sokołów jest 400 rzemieślników). P. Romanowicz może to mówić o Lwowie, bo łatwo tak mówić temu, kto mieszka we Lwowie i nigdzie nie wyjeżdża. Do Rzeszowa wrócę, zresztą Rzeszów należy do szczęśliwych wyjątków. (Głosy: Aha!). Chciałbym, żeby idee Sokoła w prawdziwym duchu były kierowane, i dlatego, aczkolwiek obecnie jestem przeciwny natychmiastowem podwyższeniu subwencyi, to będę głosował za wnioskiem p. Dzieduszyckiego, ażeby zbadać stan tych Towarzystw. Myślę że ta właśnie dyskusya powinna posłużyć do tego, ażeby Sokoli nauczyli się być prawdziwymi Sokołami. Jeśli gniazda sokole będą wiedziały, że Wydział krajowy ma zbadać sprawę i w miarę zbadania i zasługi powiększy subwencyę, to tylko korzystnie na nie wpłynie. Chciałem być dobrze zrozumianym, zdaje mi się, że wszystkim nam zależy na tem, aby Sokół był tem, czem być powinien. Zatem kończę tem, że wniosek p. Dzieduszyckiego jest bardzo słuszny, dlatego się z tym wnioskiem zgadzam i będę za nim głosował.

P. Marjewski. Czuję się w obowiązku przemówić w imieniu tego Towarzystwa, do którego niejeden z młodszych i starszych członków tej Wys. Izby należał i należy. Towarzystwo „Sokół“ zawiązane przed 25 (?) laty miało od początku swego istnienia cel kształcić siły i zapobiedz upadkowi fizycznemu, jaki się od pewnego czasu w narodzie naszym zaznaczył. Ale co więcej, jest to jedyne Towarzystwo, które w gronie swem liczy ludzi wszystkich prawie sfer i zawodów i rzeczywiście nie jest ono ani demokratyczne, ani arystokratyczne, ani ludowe, bo pod mundurem sokolim wszystkie polskie serca jednakowo bić mogą. (Brawa). Jestto może jedyne Towarzystwo, które się nie wdaje w politykę, w agitacye, ale ma na celu łączyć i jednoczyć, a sądzę, że przyszłość nasza w jedności i sile polegać musi. Jeśli p. Stojałowski zarzucił Towarzystwom sokolim, że nie wykonują swych zadań, to ja temu stanowczo muszę zaprzeczyć. Nietylko, że kształcą fizycznie swych członków, ale mogę Panów zapewnić, że niema jednego gniazda sokolego żeby młodzież najbiedniejsza, tak młodzież męska jak i żeńska nauki gimnastyki nie pobierała. A ponieważ w naszych szkołach tak normalnych jak średnich gimnastyka jeszcze nie jest obowiązującą, to przyznać musi Wys. Izba, że jeśliby tylko ten jedyny cel Sokolstwo spełniało, jużby zadość czyniło wszelkim żądaniom i życzeniom, jakie do tych Towarzystw stawiać możemy. Że ta nauka gimnastyki wykonuje się normalnie, może służyć za gwarancyę nadzór Związku sokolego, jaki tu we Lwowie istnieje. Sądzę, że wszystkie stronnictwa w tej Wys. Izbie nie chcą, aby Towarzystwa sokole przybrały jakąkolwiek barwę, tę lub ową. Niech będzie przynajmniej jedno Towarzystwo w kraju, któreby łączyło ręka w rękę wszystkich, co chcą pracować ku pożytkowi tej ziemi, która tego tak bardzo potrzebuje (Brawa).

Sprawozdawca p. Paszkowski. Wobec tak licznych głosów, które odzywają się w obronie Sokołów na zarzut ks. p. Stojałowskiego, ja o samych Sokołach mówić nie zamierzam, tylko chcę zaznaczyć, że kom[illegible]

budżetowa przyznając subwencye i podwyższając je prawie co roku, nie stała oczywiście na tem stanowisku, na którem stał p. ks. Stojałowski, owszem uznaje, że Sokolstwo nasze jest instytucyą bardzo pożyteczną. Jeśli ono nie obejmuje wszystkich może najszerszych sfer ludu, to to nie może być nigdy argumentem do odmówienia poparcia ze strony kraju. Co do wniosku p. Schätzla muszę imieniem komisyi budżetowej jak najbardziej się temu sprzeciwić. W roku bieżącym podniesioną została subwencya dla Towarzystw sokolich o 600 koron, w zeszłym roku o 400 koron i to powolne podwyższenie idzie w miarę zwiększonych potrzeb, które wyrażają się w corocznie wnoszonych petycyach. Wprawdzie Związek Towarzystw sokolich stawia wyższe żądania, jednak dla komisyi budżetowej nie mogły być te żądania decydującemi ze względu na to, że tak znaczne podwyższenie tej rubryki mogłoby być niebezpiecznem dla równowagi budżetowej. Co do wniosku p. Dzieduszyckiego, to Wydział krajowy i tak mając przyznany ryczałt, bada corocznie stosunki zachodzące u poszczególnych instytucyi sokolich. Otóż, o ileby Wydział krajowy przy tem badaniu uznał, że zachodzi potrzeba przyjścia z wnioskiem o wyższą subwencyę w roku przyszłym, niewątpliwie przyszedłby z takim wnioskiem z własnej inicyatywy".

W głosowaniu przyjęto wniosek komisyi budżetowej (4.000 K) i rezolucyę p. Dzieduszyckiego.

IV. Zlot wszechsokoli w Pradze

w d. 28. do 30. czerwca i 1. lipca 1901 r.

Władysław Janikowski.

(Ciąg dalszy).

O 10-tej wjeżdżamy nareszcie na dworzec austr.-węg. Tow. kolei państw. i

jesteśmy w Pradze.

Tu oczekuje nas liczna drużyna czeska z prezes. Sokoła pragskiego Drem Scheinerem na czele. Oficyalnego przywitania nie ma. Natomiast nieprzebrane tłumy, utworzywszy szpaler, witają nas entuzyastycznymi okrzykami przez całą drogę aż do budynku, z którego następuje bezpłatne rozmieszczenie naszych druhów po gremialnych kwaterach i po hotelach, a opiekę nad nimi obejmuje niestrudzony gospodarz, znany nam dobrze inżynier br. Krzižek Józef, zwany powszechnie „konsulem polskim" w Pradze.

Polkami, które przybyły do Pragi w liczbie 30, zajmuje się komitet czeskich pań z panną Hrdliczkową Marzenką na czele i rozmieszcza je po domach prywatnych.

Każdy z uczestników otrzymuje — również bezpłatnie — gustowną odznakę zlotową (na złożonych zgrabnie dwóch wstążkach koloru białego i czerwonego 15 ctm. długich ze złotemi frędzlami spięta posrebrzana tarcza z napisem: „IV. slet všesokolský v Praze 1901 r." i ze szpilką pod spodem do przypięcia z wierzchu stroju), która uprawnia nas do wolnych wstępów na boisko i zebrania.

Prezydyum nasze odwozi do hotelu „Monopol" Dr. Scheiner i tam wręcza Dr. Fiszerowi bezpłatne bilety dla naszych druhów reprezentantów do divadla (teatru) i zaproszenia na rozmaite zebrania specyalne.

Niedługo potem, ogarnąwszy się należycie i posiliwszy się cokolwiek, spieszymy jedni: reprezentanci Związku z wizytami do braci: Dra Podlipnego i Dra Scheinera inni na miasto i wszędzie doznajemy serdecznego i sympatycznego przyjęcia.

Niezliczona ilość pociągów przywozi coraz to nowych gości. Tłumy narodu wyczekują na dworcu kolejowym od rana do nocy i witają co chwila przybyłych entuzyastycznem „Na zdar!".

Przybyło 600 Sokołów z Wiednia, 32 z Lublany, Sokoły z Zagrzebia, Cylei, Gorycyi, Tryestu, Istryi, Tulje, Serbowie z Belgradu, 6 Bułgarów w szarych krótkich strojach z barankowemi białemi czapkami o czarnych denkach, 6 Czarnogórców w malowniczych bogatych strojach narodowych, Kroaci, 2 delegatów z Danii, delegaci z Berlina, Drezna, Hamburga, Lipska, Monachyum, Norymbergii, Budapesztu, Augsburga, 10 Czechów z Rosyi i 5 Czechów z Ameryki, gimnastycy z francuskich kantonów Szwajcaryi, deputacya miasta Paryża z merem swoim p. Daussetem, gimnastycy francuscy z Arrasu (Francuzi przybyli w liczbie 28, z tych 16 ćwiczących) i kilkanaście tysięcy Sokołów czeskich z rodzinami z bliższych i dalszych okolic Pragi.

O 3. z południa przybyli — z kraju cywilizowanego świata ciemiężycieli — bracia nasi z Wielkopolski, Prus i Śląska w liczbie 50, witani jeszcze goręcej, bo sercem przepełnionem żalem i litością nad ich dolą narodową....

Ale idziemy

na miasto.

Zlata, kralevska Praha wygląda istotnie po królewsku. Literalnie całe miasto przybrane we flagi wyłącznie o barwach narodowych (czerwono-białych); główne place i ulice toną w tysiącach chorągwi i chorągiewek. W oknach dywany i wieńce zielone, a wśród nich popiersia: Fügnera, Tyrsza i Palackiego. Na rogach ulic, na kioskach, wszędzie, a nawet w oknach tramwayów (jest elektryczny i konny) widnieją olbrzymie afisze, reklamujące Zlot i jego program.

Sokoli gnieżdżą się w improwizowanych koszarach po kilka tysięcy razem. Są to niebywałe olbrzymie — gniazda sokole.

Pogoda prześliczna. Ulice roją się od gości, z pośród których silnie odbijają czerwone koszule sokole. Gwar i ścisk nie do opisania, a wszędzie ład i porządek wzorowy. Na wszystkie strony słychać: „Na zdar!", „Czołem!", „Živio!", „vive la France!", „slava Polakum!" i t. d., bo obok Francuzów, Sokoli polscy są przedmiotem największych owacyi i honorów.

Zewsząd rozbrzmiewa różna mowa słowiańska, a gdzieniegdzie i francuska. — No, a gdzież Niemcy? Nie ma ich!... Ba, nawet napisy i szyldy niemieckie, których mnogość oglądaliśmy przed 10-ciu laty, dziś — na chlubę narodu czeskiego — przeważnie poznikały....

Nastaje zmrok — gmachy iluminowane; w parkach i ogrodach cudowne girlandy ze świateł elektrycznych.... Wieże gmachów starożytnych toną w oświetleniu różnobarwnem. Czarujący widok sprawiają oświetlone wzgórza okoliczne. Cała t. zw. „wieża rozhladna" na Hradczanach zasiana aż do szczytów wzdłuż gzemsów lampkami elektrycznemi. Na górze „Žyžki" wznosi się kolosalna — misternie z papieru wykonana — figura bohatera tego, oświetlona tak, że dominuje nad miastem. Wyspa „Zofin" tonąca w morzu najróżnorodniejszych girland, bukietów i wieńców elektrycznych, przedstawia istny świat zaczarowany.... W nim przesuwają się setki tysięcy ludzi, jak w kalejdoskopie. Muzyki grają, naród spiewa.... Gwar, ścisk, wesołość, swoboda, aż dusza rośnie.... I przyznać trzeba, że Sokolstwo czeskie i stolica kraju nie szczędziła kosztów, aby wystąpić z całym przepychem, iście po królewsku.

Wymykamy się wreszcie z tego czarownego świata i spieszymy

do divadla.

Przeciskamy się przez tłumy i wchodzimy do lóż reprezentacyjnych w parterze (nasze panie otrzymały także

wstępy do lóż). Rozglądamy się dokoła. Głowa przy głowie. Czerwone koszule sokole wspaniale odbijają na tle balowych tualet pań. Nastrój podniosły — gorąco nie do zniesienia.

Przedstawienie rozpoczyna się piękną kantatą, kompozycyi Ant. Dworzaka, na cześć uczestników Zlotu, koncertowo odegraną przez orkiestrę teatralną pod batutą kapelmistrza Angera a nagrodzoną frenetycznymi oklaskami.

W chwilę potem wstępuje na proscenium br. V. Slukov w stroju sokolim, powitany oklaskami i okrzykami „Na zdar“ i z zapałem wypowiada okolicznościowy, patryotyczny wiersz Bohd. Kamińskiego p. t. „Sokołom!“. Gdy skończył, zrywa się formalna burza długotrwałych oklasków, wśród których zasłona się podnosi i widzom okazuje się alegoryczny obraz z żywych osób, układu Karola Štapfera: „Za praporem sokolským“. W obrazie tym wzięło udział także kilkunastu Sokołów polskich. A zbytecznem chyba dodawać, że zarówno wiersz, jak i obraz potężne zrobiły wrażenie na audytoryum. Piękny wieczór ten zakończono operą Dworzaka: „Psohlavci“ (z dziejów górali czeskich, Chodów) w 1 akcie.

W poważnym nastroju opuszczamy divadlo, skąd tyle pięknych myśli padło dla słowiańskiego Sokolstwa... i wracamy na „Zofinę“ do górnej sali na

powitanie.

Olbrzymia sala, pałająca czarownem światłem elektrycznem i urządzona z komfortem, mieści w swem wnętrzu tysiące. Ścisk tu okropny, a gorąco tropikalne.

W przodzie na podwyższeniu czeskie przełożeństwo sokole, goście w głębi sali w półkolu, za nimi wybornie zespiewany chór sokoli.

Występuje okazała postać Dra Podlipnego naprzód. „Nie mogę — mówi — wypowiedzieć wszystkiego, co me serce czuje, ale my przyzwyczailiśmy się porozumiewać się minami. Witam przedewszystkiem was, mili, drodzy bracia naszej siostrzycy Polski, was, którzyście z tak licznym pocztem zawitali do macierzy słowiaństwa — do Pragi. Wam też niosę pierwsze pozdrowienie moje. (Živio! Slava!). Po was, witam całą słowiańską drużynę, was bracia Chorwaci i was, orły ze skalnych gór, was orłowie czarnogórscy. Imieniem Związku czesko-słowiańskiego Sokolstwa, dziękuję wam wszystkim, a wszystkim, coście przybyli do nas z najdalszych nawet krańców świata, a witam was i pozdrawiam pierwszem naszem sokolem pozdrowieniem „Na zdar!“ (Długotrwałe oklaski i wołania: „Na zdar!“, „Živio!“).

Potem wita jeszcze osobno Duńczyków i Francuzów, wznosząc okrzyk na ich cześć: „vive la France!“, co tłumy powtarzają z zapałem.

Nie sposób wyliczyć tu wszystkich mów, bo tych była wielka obfitość we wszystkich językach słowiańskich i trzy mowy Francuzów, a po każdem przemówieniu chór spiewa stosowne pieśni.

Przygnębiające wrażenie wywołała mowa przedstawiciela polskich Sokołów z pod zaboru pruskiego. Gdy opowiadał o niesłychanem prześladowaniu Polaków przez Niemców, cała sala zawrzała oburzeniem, a grzmiące „hańba“ wstrząsnęło powietrzem.

Po Drze Podlipnym przemawiał prezes naszego Związku Dr. Fiszer, a mowa jego, pełna głębokich myśli, zrobiła wrażenie ogromne.

Wręczając Drowi Podlipnemu, swego pomysłu i z wielkim artyzmem przez znanego jubilera lwowskiego d. Jarzynę wykonany upominek symboliczny (Dwie srebrne gałązki lipowe z kwieciem złoconem. U góry, gdzie gałązki ze sobą się wiążą, widnieje sokół z rozpostartemi do lotu skrzydłami, oplecony wstęgą złocistą, na której położono napis: „Na IV zlot 1901 — Związkowi czeskiemu — Związek polski“. Poniżej szponów sokoła świecą dwa oksydowane, zgrabne ciężarki gimnastyczne, a jeszcze niżej, na tle już srebrnych — wiernie z natury wymodelowanych liści — odbijają wspaniale dwie tarcze herbowe: lew czeski i orzeł polski na karmazynowej emalii umieszczone), odzywa się Dr. Fiszer w te słowa:

„Dziękuję z całego serca za gorące i wymowne powitanie, a dziękuję tak imieniem tych druhów moich, którzy na wasz Zlot przybyli, jak i tych, którzy w domu pozostać musieli.

„Nawzajem przynoszę wam szczere, braterskie pozdrowienie od mieszkańców i Sokołów tych województw polskich, które w części, od prawieków wchodziły w skład wielkiej rzeczypospolitej polskiej, w części zaś kilkuwiekową pracą i ofiarą królów naszych, uczonych i polityków, pozyskane zostały dla cywilizacyi europejskiej na zasadach, które dzisiejsza zaborczość uważa za przestarzałe i naiwne, na zasadach równouprawnienia, swobody i braterstwa.

„Dziś inne zawładnęły zasady i hasła. Przeszło sto lat temu zastosowano do nas dzikie, nieludzkie hasło: „Siła przed prawem“, hasło, które z cynizmem plwa w twarz wszystkim cywilizacyjnym dobytkom ludzkości, wszystkim ideałom, dla których żyli, pracowali i nawet męczeńską śmiercią ginęli nasi i wasi bohaterowie i całego świata myśliciele.

„Hasło to wydarło nam wszystko, co tylko narodowi wydrzeć można; dziś za nasze pieniądze i za naszą krwawiznę wydziera się nam własność prywatną, dziś nawet dzieciom naszym wydziera się mowę ojczystą — zapewne z obawy, że gdy potrafią skarżyć się w języku własnym na ucisk, na niewolę, wołając „Ojcze! Ojcze!“ — to ten wielki nasz Ojciec gotów nas wreszcie wysłuchać!

„Ale nie mógł nam wydrzeć nikt i nigdy nie wydrze świadomości, że naród liczny, jak gwiazdy na niebie, a zdrowy u podstaw, jak lipy i dęby, rosnące na polach naszych, a czysty wiarą i miłością, jak woda w krynicach naszych i strumieniach, a jednolity — mimo rozdarcia — jak żelazo i sól w łonie ziemi naszej, że naród ten był, jest i będzie potężnym czynnikiem kultury i nietylko z orężem w ręku, ale i przez geniuszów swoich, przez uczonych i artystów, śmiał i śmie wołać głośno: Jestem! — śmiał i śmie służyć wielkiemu hasłu: Za naszą i waszą wolność!

„Jednym ze sposobów służenia temu hasłu jest praca nasza sokola. W innych dziedzinach pracy i rozwoju ducha narodowego szliśmy i idziemy obok was, bracia Czesi i obok innych narodów kulturnych, samoistni i oryginalni. W pracy sokolej poszliśmy za wami, jak uczniowie za mistrzami i dalecy od ślepego naśladownictwa wzoru, wyznajemy tę samą, co i wy, zasadę, że Sokolstwo, jeśli chce zasługiwać na zaszczytne swe miano, musi być instytucyą na wskróś narodową, musi wniknąć w krew i w soki ideałów, narodowi właściwych, musi pamiętać bacznie, że praca jego nie śmie być sportem, a powinna być służbą dla narodu, dla jego przyszłości!

„I oto nić złota, która złączyła i łączyć nie przestanie Sokolstwo nasze i wasze, oto przyczyna, że święto wasze jest i dla nas świętem, oto nadzieja, że podziw nad waszą pracą i jej wynikami będzie nauką i zachętą do pracy u nas, oto pobudka i wątek do daru, który wam składam imieniem Związku naszego, z prośbą, abyście przyjęli go takiem sercem, jakiem go ofiarujemy.

„W darze tym wszystko nasze, wszystko polskie: pomysł i wykonanie.

„Niechaj to szare ptaszę, oparte o naszą i waszą ziemię, nie będzie symbolem i prostą ozdobą sztandaru waszego: niech będzie proroctwem!

„Oprzyjmy się silnie treścią i dążnością pracy naszej o drogą Ojczyznę czeską i polską: otoczmy ją nieprzebytym wałem męskich charakterów i dzielnych serc, a nie wątpię, że z takiej jednomyślności sokolej tryśnie dla nas żywe, nigdy nie wysychające źródło zgody czeskopolskiej.

Przez Sokolstwo do lepszej doli wam i nam!".

(Dok. nast.).

Nasz czynny udział w IV. Zlocie czeskim.

Edmund Cenar.

(Ciąg dalszy).

Budowanie piramid.

Drugiego dnia, t. j. 30. czerwca, powtórzyli nasi, na żądanie komitetu, ćwiczenia lancą. Tym razem ćwiczenia te nie kończyły już programu, lecz go rozpoczynały. Następnie w czasie ćwiczeń zastępów czeskich na przyrządach wystąpił zastęp Sokołów lwowskich (Hamburger, Hićkiewicz, Geberth, Szwarz, Künel, Wolański) z budowaniem piramid. Pierwotnie postanowionem było, że oprócz ćw. lancą, wykona Sokół polski wspólne piramidy — tymczasem z niewiadomej mi przyczyny — rzecz piękna w założeniu zredukowaną została do występu zastępu lwowskiego, który, jak przystało na prawdziwych Sokołów, jedynie stawił się w słowie.

Do budowania piramid wyznaczono naszym samo centrum boiska tak, iżby była pewna proporcya, gdyż zresztą nikt więcej piramid nie budował — a także i dla tego — aby publiczność ćwiczenia naszych mogła dobrze obserwować. Predylekcya w budowaniu piramid wśród naszego Sokolstwa jest powszechnie znaną — stąd też nie dziwota, że doszliśmy w tym rodzaju ćwiczeń do wielkiej pewności i wprawy, w szczególności we Lwowie, Krakowie i innych większych gniazdach. Kto przeczyta nazwiska druhów zastępu lwowskiego, ten z góry już wie, jak mogły i jak wypadły piramidy w Pradze. — Dlatego nie będę obsypywał lwowskich druhów naszych pochwałami — ale zaznaczę fakt inny. W czasie, kiedy nasi budowali piramidy, ćwiczyło równocześnie kilka set zastępów czeskich Sokołów na przyrządach. Całe boisko roiło się od ćwiczących tak, że nasz zastęp zupełnie zniknął w tej masie, tembardziej, że strój nasz ćwiczebny niczem się nie różni od czeskiego, a czapki w czasie ćwiczeń w budowaniu piramid musieli nasi odłożyć. Kto więc z góry nie był uprzedzony, ten nie wiedział, że zastęp, budujący piramidy — to są Polacy. Mimo to, skoro nasi wystrzelili piękną 3-piętrową budową w górę, oczy wszystkich zwróciły się na nich. Wśród publiczności powstał szmer, zaczęto się dopytywać: kto to taki? sypnęły się oklaski, ale nie wiedziano do kogo są adresowane. Tu i owdzie zapewniano, że to Polacy, ale nie wielu mogło pewnie twierdzić, gdyż odznak właściwych nikt nie widział. Dopiero, kiedy, po ustąpieniu zastępów z boiska, pozostali nasi na chwilę zupełnie sami dla dokończenia swoich ćwiczeń, dopiero, gdy uchodząc z boiska nakryli głowy batorówką — wtedy dopiero dowiedziała się publiczność, że to Polacy i nagrodziła ich burzą oklasków. Gdyby więc nie przypadek opóźnienia się z wykonaniem dwóch obrazów, które nasi — mimo sygnału do zejścia z boiska — dokończyć postanowili, byłby mało kto wiedział, że ci dzielni gimnastycy — to Sokoły polscy. I to nam wyjaśnia, dlaczego Francuzi nosili się bezustannie z tabliczką o barwach narodowych z napisem: „Paris".

Wyśmiewali się nasi z tego i nazywali to „szopką", a jednak pokazuje się, że to nie „szopka", lecz wynik doświadczenia. Musiało się to samo zdarzyć Francuzom, co naszym, gdy stanęli w tłumie gimnastyków jednako z nimi przystrojonych — wzięto ich za innych — skoro dziś noszą się z odznaką. Jeżeli więc chcemy, aby o nas wiedziano, nie dość jest stanąć na boisku i ćwiczyć — ale trzeba tej obcej publiczności dać do zrozumienia, kto to ćwiczy. Ponieważ stroju ćwiczebnego, jako praktycznego, nie możemy zmienić, to dodajmy stosowną do niego odznakę, lub co najpraktyczniejsze używajmy w chwili ćwiczeń tablicy: „Polska" — z dopiskiem gniazda: Lwów, Kraków i t. d. Wymaga tego nie „szopka" — ale potrzeba, jeśli nie chcemy zniknąć zupełnie w masie.

Zawody zastępów i jednostek na przyrządach.

Sokolstwo polskie istnieje z górą lat 34, odbyło wiele popisów gimnastycznych, Zlotów okręgowych i trzy wielkie Zloty ogólne, a mimo to nie odbyliśmy dotychczas ani razu zawodów zastępów wrzekomo z tej przyczyny, że nie jesteśmy jeszcze do tego zdolni, że w razie ogłoszenia takich zawodów, stanęłoby zaledwie kilka zastępów, czyli zrobilibyśmy z zawodami fiasko. Tymczasem dziwna rzecz, do zawodów zastępowych w Pradze stanęły odrazu, bez wielkich trudów 3 zastępy, a więc liczba stosunkowo bardzo wielka. Fakt ten powinien stanowić epokę w naszym dalszym rozwoju Sokolstwa, a w szczególności w urządzaniu Zlotów. Gdybyśmy jeszcze teraz wahali się wprowadzić do naszych Zlotów zawody zastępami — byłoby to już wprost — nie powiem stagnacyą — ale cofaniem się.

Próba, którąśmy odbyli obecnie w Pradze, daje nam dostateczną miarę, że zawody w zupełności udać się mogą — i spodziewać się należy, że Związek wprowadzi je już stanowczo w program przyszłorocznego Zlotu związkowego.

Do zawodów na IV. Zlot czeski stanęły, jak wspomniałem, 3 zastępy, a mianowicie wszystkie trzy z Galicyi. Z tego 2 zastępy były jednogniazdowe, ze Lwowa i Krakowa, jeden zaś zbiorowy z całego kraju. Do zastępu lwowskiego należeli druhowie: Geberth, Hićkiewicz, Kuźniewicz, Künel, Szwarz, Wolański; do zast. krakowskiego należeli: Angelo Michał, Dąbrowski, Michalski, Paruch, Pawełek, Zajdzikowski; do zast. zbiorowego z Galicyi: Czerski (Lwów), Vambera (Lwów), Stary (Rzeszów) Domaradzki (Tarnopol), Romański (Tarnopol), Kosydarski (Tarnów). Zawody rozpoczęły się 29. czerwca o 6. godz. rano i obejmowały ćwiczenia na przyrządach w 2 oddziałach: wyższym — z trudniejszemi i niższym — z łatwiejszemi ćwiczeniami.

Zastępy nasze wzięły udział w oddziale niższym, a to nietylko z powodu spóźnionej decyzyi Związku (?), odnośnie do wzięcia udziału w zawodach, ale i z przezorności, która zupełnie była na miejscu. Ponadto odbywały się zawody osobno dla Towarzystw Związku czeskiego — a osobno dla nie należących do niego. Do zawodów oddziału niższego stanęło 188 zastępów Tow. Związku czeskiego i 5 zastępów Tow. nie należących do Związku czeskiego — t. j. 3 zastępy Sokołów polskich z Galicyi, jeden zastęp Sokołów polskich z poza granic Austryi — i jeden zastęp z Zagrzebia. Przyjęto zasadę, że każdy zastęp, który zdobędzie przynajmniej 70% z ogólnej sumy punktów (240), otrzyma nagrodę — oprócz tego każdy poszczególny zawodnik zastępu, który również przynajmniej 70% ogólnej sumy (40) zdobędzie — otrzyma także nagrodę. W skutek tego postanowienia otrzymały wszystkie nasze zastępy i wszyscy nasi zawodnicy nagrody — gdyż każdy zdobył 70% punktów lub ponad tę liczbę.

a) Wynik zawodów zastępowych:

Pierwszą nagrodę, z pomiędzy wszystkich 5 nieczeskich zastępów, otrzymał zastęp lwowski — za zdobycie 209·5 punkt.;

Drugą nagrodę otrzymał zastęp krakowski — za zdobycie 205·5 punkt.;

Trzecią nagrodę otrzymał zastęp zagrzebski — za zdobycie 202·5 punkt.;

Czwartą nagrodę otrzymał zastęp polski zbiorowy (Lwów — Rzeszów — Tarnopol) za zdobycie 179 punktów.

Jeżeli porównamy wyniki naszych zastępów z wynikami zastępów czeskich — jeżeli zestawimy je wspólnie z niemi w jeden szereg — natenczas pierwsza nagroda przypada zastępowi czeskiemu z Prostějowa I. za zdobycie 215 punktów — drugą nagrodę otrzymałby Lwów — trzecią Kraków, czwartą Zagrzeb — a piąta dostała się znowu w ręce czeskie (za 200 punktów) — dopiero zaś 24 nagroda przypadłaby naszemu zastępowi zbiorowemu (Lwów — Rzeszów — Tarnopol).

b) Wynik zawodów jednostek:

Najwyższa liczba punktów, którą zdobyć mógł zawodnik, wynosiła *40*.

Zdobyli nagrodę:

1. Šulce Dragotin, Zagrzeb 38 punktów.
2. Szwarz Karol, Lwów 38 „
3. Fezerinac Ferdinad, Zagrzeb 37 punktów.
4. Michalski Stanisław, Kraków 37 punktów.
5. Kuźniewicz Wład., Lwów 37 „
6. Dąbrowski Maryan, Kraków 36·5 „
7. Zajdzikowski Kaź., Kraków 36·5 „
8. Hićkiewicz Ludwik, Lwów 35 } 8 nagroda.
9. Wolański Witołd, Lwów 35 } 8 nagroda.
10. Paruch Maksym, Kraków 35 } 8 nagroda.
11. Retl Dragotin, Zagrzeb 34·5 } 9 nagroda.
12. Gebert Zygmunt, Lwów 34·5 } 9 nagroda.
13. Krasnik Stefan, Zagrzeb 33·5 } 10 nagroda.
14. Dončevič Ivan, Zagrzeb 31·5 } 11 nagroda.
15. Angelo Michał, Kraków 31·5 } 11 nagroda.
16. Domaradzki Ant., Tarnopol 31 } 12 nagroda.
17. Stary Karol, Rzeszów 30·5 } 13 nagroda.
18. Panek Stanisław, Kraków 30 } 14 nagroda.
19. Kühnel Wacław, Lwów 30 } 14 nagroda.
20. Romański Stan., Tarnopol 30 } 14 nagroda.
21. Vambera Gustaw, Lwów 30 } 14 nagroda.
22. Kosydarski Włodz., Tarnopol 29 } 15 nagroda.
23. Czerski Michał, Lwów 28·5 } 16 nagroda.
24. Maček Włodzimierz, Zagrzeb 28 } 17 nagroda.

Zestawiając wyniki naszych z wynikami czeskich zawodników wypada dla naszych następujące nagrody:

1. Silvester Voela, Morawska Ostrawa 38·5 punkt.
2. Šulce, Szwarz i 3 Czechów . . 38 „
3. 3 Czechów . . . . . . 37·5 „
4. Michalski, Kuźniewicz . . . 37 „
7. Dąbrowski.
9. Zajdzikowski.
10. Hićkiewicz, Wolański, Paruch.
11. Gebert.
17. Angelo Michał.
18. Domaradzki.
19. Stary.
20. Panek, Künel, Romański, Vambera.
21. Kosydarski.
23. Czerski.

Zlot II. okręgu

odbyty w Krośnie w d. 9. czerwca b. r.

Dr. Stan. Rowiński.

(Dokończenie).

Po południu odbyły się ćwiczenia okręgu; zbór naznaczono na godzinę 3-cią — początek popisu nastąpił atoli daleko później. Jako pierwsze ćwiczyły dziewczęta od lat 8 do 10-ciu w liczbie siedemnastu, ubrane w jasne różowe sukienki; wykonały one pochody ozdobne czyli reje i ćwiczenia laskami, zakończyły zaś popis swój zabawą w dwojaka.

Wykonanie poszczególnych części programu muszę nazwać udatnemi, zwłaszcza zaś ćwiczeń laskami, które mimo trudności, jakie układ ich nastręczał, wypadły zupełnie równo i nic nie pozostawiały do życzenia. Nasuwa mi się atoli uwaga, że, jak na wiek dziewcząt były owe ćwiczenia trochę za trudne i że ich wyuczenie musiało kosztować d. Adamskiego dużo pracy; wprawdzie opowiadano mi, że przygotowanie trwało tylko miesiąc, przypuszczam jednak, że albo ten, co opowiadał, mylił się, albo też próby odbywały się dzień w dzień, chyba że panny krośnieńskie są wyjątkowo pojętne i mniej przygotowania potrzebowały.

Nastąpiła musztra trzech pojedynczych plutonów; wrażenie najlepiej wyćwiczonego robił pluton prowadzony przez d. Adamskiego; musztrą drużyny złożonej z owych trzech plutonów dowodził d. Drogoń; nie mam jej wykonaniu nic do zarzucenia, nie mogę atoli przebaczyć samemu druhowi Drogoniowi jego zbyt głośnej opozycyi przeciw rozkazowi naczelnika okręgu d. Starego, który kazał muzyce przestać grać.

Niemniej dobrze wypadł rej kolarzy, prowadzonych przez d. Tałasiewicza; zwłaszcza, koła i łuki w szybkim wykonane tempie bardzo dobre zrobiły wrażenie.

Nastąpiły ćwiczenia wolne w pięciu obrazach, wykonane przez 75 druhów. Całość wypadła dobrze aczkolwiek widać było różnicę w wykonaniu pojedynczych obrazów; i tak bardzo dobrze ćwiczono w obrazie drugim, nierówno zaś w obrazie czwartym (przysiady). Najmniej efektownym co do układu był obraz piąty zwłaszcza część: jedna dłoń w pion i zaraz potem ręce na biodra.

Wejście na boisko a następnie po ćwiczeniach wolnych rozsypka i ustawienie do ćwiczeń bez przyrządów, wypadły zupełnie poprawnie.

Ćwiczenia w zastępach bez przyrządów, składały się z różności, zapasów, mocowań. Uwagę ogólną zwracał na siebie zastęp jasielski, dzięki trzem druhom, którzy trudne różności z bardzo wielką wprawą wykonywali. Szkoda tylko, że reszta druhów z zastępu żadnego prawie udziału nie brała w różnościach, gdyż co do mnie wolałbym był widzieć na Zlocie cały zastęp wykonujący równomiernie choćby nawet łatwiejsze ćwiczenia, aniżeli tylko trzy wybitne jednostki, resztę zaś nie ćwiczących wcale lub bardzo mało.

Co się tyczy innych zastępów to podnieść muszę, że pracowano sumiennie i dobrze, radziłbym atoli zaniechać tego sposobu przerabiania zapasów, jak je wykonywał zastęp strzyżowski, w którym kilka par na szczupłem miejscu równocześnie „się borykało“ sposobem u nas już dawno zapomnianym i pierwotnym, przyczem co chwila jedna para zderzała się z drugą wskutek szczupłości miejsca.

Ćwiczenia na przyrządach zastępów składanych z różnych gniazd, a wykonane na drążku, koniu wszerz, poręczach, ćwiczenia ciężarami i skok ponad dwie tyczki bambusowe wypadły zupełnie dobrze; na drążku (prowadzący d. Olszewski) widziałem kilka ćwiczeń trudnych i czysto wykonanych.

Bez porównania gorzej wypadły maczugi (prowadzący d. Drogoń) w których kilku nieprzygotowanych druhów psuło całe wrażenie.

Popis zakończono piramidami, złożonemi z piramid na wysokich drabinkach (środek Rzeszów), na niskich drabinkach i wolnych. Jeżeli się uwzględni trudny układ niektórych piramid i trudny sposób budowania, jak niemniej i to, że wykonawcami byli ćwiczący z różnych gniazd, którzy dopiero na próbie poraz pierwszy razem

przerabiali piramidy, to przyznać trzeba, że wypadły one stosunkowo dobrze, daleko lepiej aniżeli można się było po próbie spodziewać.

W ogólności Zlot zrobił na mnie wcale dobre wrażenie i widocznem było, że nad przygotowaniem pracowano sumiennie, nie dorywczo i że powołane do tego czynniki zrobiły wszystko co do nich należało i co w danych stosunkach było możliwem. Jedynie raziły zbyt długie pauzy podczas popisu, że atoli nie ma złego coby na dobre nie wyszło, przeto i tu pauzy owe nie były zmarnowaniem czasu, gdyż podczas nich dziatwa hasała swobodnie po boisku i bawiła się, starsi zaś przypatrywali się z bliska przyrządom, próbowali podnosić ciężary i trawili czas na rozmowie o Sokolstwie, które dotąd znali tylko ze słuchu. Możeby to wszystko rygorystę jakiego raziło i może byłby ten *quasi* nieporządek wprost niemożliwym w jakim większem mieście, tu atoli ta familiarność i swoboda na boisku miały swój skutek, gdyż zbliżyły do Sokolstwa wielu, co dotąd stali od niego z daleka, z niedowierzaniem i nieufnością.

Sprawozdanie
ze Zlotu okręgu przemyskiego,
odbytego
w Jarosławiu
w dniu 16. czerwca 1901 roku.

Stan. Dubelski.

Z powodu przeszkód odemnie nie zależnych nie przybyłem do Jarosławia w przededniu Zlotu, dlatego też początek sprawozdania nie jest oparty na moich własnych spostrzeżeniach.

Wedle opowiadań — na dworcu kolejowym ze strony Sokoła jarosławskiego nie było żadnego powitania, a na gości, przybywających od strony Lwowa, oczekiwał jeden druh, który przybyłych zaprowadził przed gmach Sokoła, gdzie dopiero nastąpiło powitanie, poczem po skromnym posiłku rozeszli się druhowie na nocleg do wspólnych kwater, pomieszczonych w szkole ludowej. Podobnoś narzekano na stęchłą słomę w siennikach i brak przykryć, których potrzeba tem więcej dawała się odczuć, że noc była deszczowa i chłodna.

Dzień Zlotu rozpoczął się próbą ćwiczeń, zapowiedzianą na godz. 6. rano. Boisko bardzo dobrze wybrane, w miejscu dostępnem, w pobliżu Sokoła. Miało ono 30 m. długości, a 16 m. szerokości, a nadto dokoła pas wolny, 4 m. szeroki, przeznaczony na rozmieszczenie przyrządów. Trybuny na 504 miejsc siedzących, wybudowane kosztem 640 koron, zajęły stronę południową boiska. Z tej strony znajdowało się również główne wejście dla publiczności. Od strony północnej stanęły szatnie, w których był umieszczony także bufet. Nad trybunami w samym środku stanowisko naczelnika, kierującego ćwiczeniami, naprzeciw zaś dwa stoły dla okazicieli. Kompletne urządzenie boiska, trybun i szatni kosztowało 1.000 koron. Koszt ten miała zwrócić opłata wstępów na trybuny po 2 kor. za każde miejsce. Skutkiem niepogody, zawiodły rachuby i pokryto tylko bardzo nieznaczną część kosztów urządzenia; niech to będzie przestrogą dla innych gniazd, aby w tym kierunku *ad minimum* się ograniczały i ściśle stosowały do uchwały Związku z 10. lutego b. r. o reformie Zlotów okręgowych.

Godzina 6 minut 15 rano. — Na dany trąbką znak przez naczelnika okręgu rozpoczęła się próba, do której stanęło 116 druhów w kolumnie czwórkowej.

Przerabiano ćwiczenia wolne najpierw bez muzyki, następnie powtórzono przy dźwiękach muzyki. Próba wykazała, że ogólnie druhowie byli dobrze wyćwiczeni; szkoda tylko, że dwóch lub trzech druhów, którzy przez złe ćwiczenie psuli ogólny efekt, nie wyeliminowano, gdyż w tym wypadku próba wypadłaby bez zarzutu. — Następnie przerobiono ustawienie do ćwiczeń na przyrządach i do piramid trójkowych, poczem 14 cyklistów przećwiczyło popisowe reje, układu d. Sawickiego. — Do musztry stanęło 100 druhów, z których najwyżsi ustawili się na prawem skrzydle, poczem uformowano do pochodu dwurząd. Krycie, równanie i pochód we wszystkich szczegółach wypadły wogóle bez zarzutu. Po uformowaniu dwurzędu t. j. złączeniu wszystkich plutonów, na komendę „kolumna plutonowa na prawo wskos“, utworzono kolumnę plutonową i przerobiono formowanie czwórek i dwurzędu w obu drużynach. Zganić tylko należy, że druhowie w szeregach rozmawiali, czem zmuszali naczelnika do kilkakrotnych nawoływań do porządku.

Również komenda w wielu wypadkach nie była właściwą; np.: „W dwuszereg na lewo do około zachodzić“, lub „Czwórkami na lewo do około zachodzić“. Chociaż sposób przeprowadzania musztry w czasie Zlotów już tylekrotnie omawiano, i w „*Przewodniku*“ opublikowano, przecież powtarzały się w niej dawne błędy, a mianowicie nie przerobiono musztry w drużynach, lecz podzielono cały dwurząz na 9 plutonów i przerabiano formowanie czwórek i dwurzędu w miejscu i w pochodzie.

O godz. 9 min. 15 wyruszono po sztandar przed gmach Sokoła, gdzie właśnie stała reprezentacya Związku i delegaci przybyli na doroczny Zjazd.

Przy dźwiękach muzyki „Gwiazdy“ przemyskiej ruszono pochodem do kościoła, po złożeniu raportu prezesowi Związku przez prezesa Okręgu. Nie spostrzeżono się, że sztandar pomieszczono niewłaściwie, bo na trzeciem miejscu od prawego skrzydła w pierwszym plutonie. Zresztą pochód robił dobre wrażenie; plutony szły dobrze mimo błota.

Wedle raportu ilość umundurowanych druhów biorących udział w pochodzie była następująca: Jarosław 40, Jaworów 15, Lisko 1, Mościska 10, Przemyśl 60, Sambor 6, Sanok 9, Sądowa Wisznia 3, Zagórz 6; razem 150. Z pięciu innych gniazd, należących do okręgu, nie było nikogo.

Po nabożeństwie podczas którego spiewał chór mięszany pod batutą d. Fontany, udano się przed ratusz, przedefilowawszy po drodze przed zgromadzonymi u wejścia do boiska delegatami Zjazdu. Przed ratuszem zgromadziła się Reprezentacya miasta z burmistrzem na czele; tutaj ustawiono się w dwurząd, a Prezes okręgu, witając i oddając cześć Reprezentacyi, zaznaczył, że 14 gniazd przybyło, aby złożyć hołd miastu imieniem okręgu i całego Sokolstwa, złożyć hołd Tym, którzy zrozumieli ideę sokolą, za staraniem których stanął gmach, świadczący o należytem pojmowaniu obowiązków przez ojców tego miasta. — Przemowę swą zakończył Prezes życzeniem, abyśmy wszyscy, gdy przyjdzie czas i Ojczyzna na nas zawoła, mogli powiedzieć: Jesteśmy gotowi....

W odpowiedzi na to przemówienie zabrał głos burmistrz miasta, Dr. Dietzius, a podziękowawszy za wyrazy uznania, zapewnił, że i oni ideą sokolą są przejęci i sprawy Sokoła zawsze na sercu im leżą. Mowę swą zakończył podziękowaniem za wybranie tego grodu na miejsce Zlotu i uznaniem za żmudną pracę około krzewienia idei sokolej. — Po trzykrotnem wzniesieniu okrzyku: „Czołem“ na cześć miasta, ruszono z powrotem do gmachu Sokoła, gdzie po złożeniu sztandaru udano się na boisko, gdzie się druhowie rozeszli.

O godzinie 12 rozpoczął się w gmachu Sokoła, przy szczelnie napełnionej w świątecznych strojach publiczności, uroczysty poranek z programem muzykalno-wokalnym.

Po wyczerpaniu tego programu, wśród ustawionych szeregami druhów, wprowadził na scenę prezes d. Dr. Wład. Grabowski naczelnika d. Durskiego i w serdecznem przemówieniu, podnosząc zasługi Jego 25-letniej działal-

ności na niwie sokolej, wręczył mu dyplom honorowego członka Sokoła jarosławskiego. Druh Durski w pięknej przemowie podziękował za ten zaszczyt i owacyę, jaka go spotkała, wnosząc okrzyk „Czołem“ na cześć drużyny jarosławskiej, poczem malutka Wandzia Wodzińska wręczyła jubilatowi bukiet, a chór „Echa sokolego“ zanucił wspaniałą kantatę: „My żyjemy tylko raz“.

Następnie Prezes Sokoła miejscowego zaprosił wszystkich druhów na śniadanie, przy którem liczne grono pań jarosławskich objęło funkcyę gospodyń, a spełniało je z wielką uprzejmością i skrzętnością.

O godz. 5 tej po południu rozpoczęły się ćwiczenia zlotowe. (Dok. nast.).

SPRAWOZDANIE
z II. zlotu okręgu VI.
odbytego 2. czerwca b. r. w Złoczowie.

Ludwik Hickiewicz.

(Dokończenie).

Jeszcze słówko o okolicznościach towarzyszących ćwiczeniom: widziałem mianowicie ćwiczących, którzy przystąpiwszy do przyrządu umawiali się dopiero teraz z prowadzącym zastęp, a dla dobitniejszego zrozumienia demonstrowali formalnie pod przyrządem ćwiczenie, które chcieli następnie wykonać; przystępywanie i odstępywanie od przyrządów pozostawiało w ogóle bardzo wiele do życzenia, zaś głośne zapytanie skierowane przez naczelnika do ćwiczących, czy już gotowi i choralna ich odpowiedź, przełamują już wszelkie zasady naszej sokolej karności; widziałem dalej wielkie lekceważenie przepisów, co do stroju ćwiczebnego, i tak wielu druhów nie miało wcale żadnych rękawków przy koszulce, zaś same koszulki niektórych druhów nadawałyby się do pralni, a nie przed publiczność na boisko — spodnie trykotowe u wielu druhów za krótkie pozwalały oglądać różnokolorowe skarpetki, a u jednego druha kalesony ze sznurkami wyłaziły w pasie z za trykotów — sam nie wiem jak nazwać taką niedbałość w stroju odnośnych druhów — obowiązkiem jest chyba każdego naczelnika gniazda przelustrować swój oddział, zanim go dopuści do ogólnego ustawienia się na miejscu zboru, tutaj zaś powinien kierownik ćwiczeń jeszcze raz odbyć przegląd wszystkich biorących udział i do czegoś podobnego nigdy niedopuścić.

Zapowiedziany na końcu rej kolarzy, odpadł skutkiem braku energii u odnośnych druhów, a zaimprowizowano natomiast gry i przeprowadzono je w 4 oddziałach równocześnie, — a mianowicie dwa pierwsze oddziały grały piłką nożną rzucankę i chwytkę na koniu, oddział trzeci, burzenie wieży, zaś czwarty trojaka.

Konik przewracający się pod ciężarem jeźdzca wywoływał objawy humoru — zaś burzenie wieży i trojaka grano bez jakiejkolwiek energii i panował tam formalny zastój zamiast ruchu. Widziałem przy tej sposobności jednego naczelnika zdaje mi się, że z Trembowli, który z zasady wydawał rozkazy tak przy ustawianiu się, jak też przy odejściu, z założonymi po napoleońsku rękami.

Na zakończenie wystąpił szereg z 26 druhów i obszedłszy całe boisko wokoło, ustawił się w 4 zastępy do budowy piramid. Zastęp tarnopolski złożony z 8 druhów zajął środek, zaś trzy inne zastępy zajęły rogi boiska, podział był więc niesymetryczny i raził. Budowę piramid przeprowadzono bardzo dobrze, szczególnie zastęp z Tarnopola, który wykonywał rzeczy bardzo trudne zupełnie wprawnie, raziło tylko czytanie z kartki poszczególnych obrazów, to jednak wobec rzeczywiście imponujących niektórych figur było drobnostką. Na tem ćwiczenia zakończono, zatem i ja kończę moją relacyę — teraz tylko krótkie zestawienie tego Zlotu II. z pierwszym odbytym w r. 1899 w Tarnopolu.

Okręg VI. składał się w r. 1899 z gniazd 8, przeciętna ilość członków 800, — z tego na I. Zlocie wzięło udział 120 w mundurach, 92 w próbie, 108 zaś stanęło do ćwiczeń wolnych, 62 do przyrządów, 103 do lasek i 50 do maczug, zaś do musztry tylko 28; obecnie składa się okręg z 10 gniazd o ogólnej liczbie 750, zatem wzrósł wprawdzie okręg o dwa gniazda ale oszczuplał o 50 członków, widocznie nie ma tam życia i lustracye kiepsko przeprowadzane, skoro aż dwa gniazda t. j. Mikulińce i Zbaraż wcale w obecnym Zlocie udziału nie brały i jak zresztą mizernie przedstawiają się cyfry: w strojach brało udział 77, w próbie 72, w ćwiczeniach wolnych i przyrządach 72, w grach około 40, w piramidach 26, za to w musztrze 60. Cyfry dowodzą zatem upadku okręgu mimo rozszerzeniu go, z drugiej zaś strony rozwoju karności tych druhów, którzy na Zlot przybyli, — pozostaje jeszcze więc cała masa druhów, którzy tylko na papierze istnieją, a których przecież sumienną pracą możnaby i w szeregi rzeczywiste ściągnąć. Szczęść Boże w tej pracy.

Zlot w roku 1902.

Dla spraw Zlotu Sokolstwa polskiego w r. 1902. odbyć się mającego, otwieramy z dzisiejszym numerem stałą rubrykę, w której umieszczać będziemy wszelkie wiadomości dotyczące tego Zlotu.

W skutek ogłoszonego w nrze 8. *„Przew. gimnast.“* konkursu na ćwiczenia wspólne wolne wraz z wejściem, ustawieniem i odejściem z boiska, i rej kolarzy, wpłynęły do dnia 30. sierpnia następujące projekty:

1. Godło: *„Z Bogiem“*, projekt wejścia, ustawienia i odejścia i ćwiczenia wspólne wolne w 5 obrazach.
2. Godło: *„Czołem Ojczyźnie!“*. Ćwiczenia wspólne wolne w 5 obrazach.
3. Godło: *„Stary wiarus“*. Rej kolarzy.
4. Godło: *„Czołem IV. Zlotowi“*. Wejście, ustawienie i odejście i ćwiczenia wspólne wolne w 5 obrazach.
5. Godło: *„Czołem lwowskiej drużynie“*. Rej kolarzy.
6. Godło: *„Na dziesięciolecie Związku“*. Wejście, ustawienie i odejście z boiska i ćwiczenia wolne (piąty obraz — obrazowy).
7. Godło: *„R. 1892—1902“*. Wejście, ustawienie i odejście z boiska i ćwiczenia wolne w 5 obrazach. *A. W.*

Kronika.

— **W Warszawie**, odbyło się d. 20. lipca otwarcie ogródków dziecięcych im. Raua, na wzór parku Dra Jordana w Krakowie. Na razie otworzono dwa ogródki jeden w Agrykoli drugi w Saskim ogrodzie. Zabawy odbywają się 2 razy tygodn. od 4—6 i od 6-8. po 200 dzieci równocześnie. Dzieci chore na oczy, wadę serca, wysypki, suchoty oraz mające nieczyste głowy i t. p., są z zabaw wyłączone. Kierownikami są osoby, z których niektóre odbywały już odpowiednie studya za granicą, kosztem Towarzystwa hygienicznego.

— **W Pabjanicach**, odbyły się w 26. rocznicę zawiązania Tow. gimnast. ćwiczenia publiczne z zawodami jednostek. W uroczystości wzięły udział Tow. gimnast. z Konstantynowa, Łodzi, Zgierza i Radgoszczy.

— **W Włocławku** utonął podczas kąpieli w Wiśle atleta, uczeń Pytlasińskiego, Wasilewski. Ciało jego znaleziono dopiero po kilku dniach o dwie mile od Włocławka. Zmarły zginął wskutek własnej nieostrożności, popisując się przez całą godzinę nurkowaniem, wbrew przestrogom towarzyszy: Pytlasińskiego i Zbyszka (pseudon.) z Krakowa.

Odpowiedzialny redaktor Antoni Durski. Nakładem Związku polskich gimnast. Towarzystw sokolich.
Z I. Związkowej drukarni we Lwowie, ul. Lindego l. 4.